

ŁUKASZ CZESZUMSKI

BIAŁY SZLAK

Reportaże ze świata wojny kokainowej

SPIS TREŚCI:

OPOWIEŚĆ IKSA

1. WŚRÓD ANDYJSKICH SZCZYTÓW

2. POCZĄTEK BIAŁEJ DROGI

3. LEOPARDY Z CHIMORE

4. ULICZNA GRA ZA 3 REAIS

5. ALEXANDRE, SYN FAVELI

6. STREFA PÓLNOCNA

7. PERU: KOKAINOWI MAOIŚCI

8. KOLUMBIA. WPROWADZENIE

9. CICHA ZIEMIA KRWI

10. BYLIŚMY BOGAMI: HISTORIA KARTELU MEDELLIN

11. PRAWO KARABINU

12. PAJĘCZYNA

13. SICARIOS. DZIECI MIASTA ZBRODNI

14. JAK GORZKA JEST KOKA

15. CI UCIEKINIERZY, WINNI

16. MEKSYKAŃSKA PIŁA

17. NIE MA BOHATERÓW

18. JUÁREZ. DZIEŃ MIASTA ŚMIERCI

ZAKOŃCZENIE

PRZYPISY

KOKAINOWE SZLAKI AMERYKI ŁACIŃSKIEJ



Boliwia- duży producent liści koki i kokainy.

Karaiby - punkty tranzytowe przemytników kokainy (transport motorówkami, awionetkami), miejsce legalizacji pieniędzy z handlu kokainą.

Wenezuela - lotnisko w Caracas i port w Guayra to ważne ośrodki międzynarodowego przemytu kokainy HCl.

Panama - pranie pieniędzy, negocjacje między pośrednikami handlu bronią i kokainą między Kolumbią a światem. Do kraju trafiają liczne szlaki przemytnicze z Kolumbii (motorówkami, przemytniczymi statkami, miniaturowymi łodziami podwodnymi i łądem przez Darien).

WSTĘP:

Warty 50 dolarów woreczek białego proszku łąduje na stole. Wysypywanie. Rozdrabnianie. Zwinięcie w rolkę banknotu.

Ta sama scena w tylu miejscach. Kluby Warszawy, Londynu, Nowego Jorku i Moskwy. Rezydencje liderów show-biznesu, kuluary gwiazd rocka i to wszystko, co pod nimi – imprezy, prywatne mieszkania, aż po slumsy i ostatnie dno – paskudne nory palaczy cracku.

Wszędzie to samo. W chwilę po zażyciu serce zaczyna mocno bić. Do mózgu napływa w krótkim czasie duża dawka dopaminy, zwanej hormonem szczęścia, i pozostaje tam na kilkanaście bądź kilkadziesiąt minut. Uderza w głowę dojmujące uczucie satysfakcji i siły. Na twarzy rozkwita uśmiech. Gadatliwość. Sto pomysłów na minutę. Łupanie krwi w skroniach. Trochę wesoło, a trochę jak dotyk szaleństwa. I tyle.

Tego samego wieczoru, osiem tysięcy kilometrów na południe. Nocą, w środku dżungli, wśród gęstego i ciężkiego zapachu benzyny grupka mężczyzn zawzięcie tupie nogami. Ich twarze wykrzywione histerycznie z wysiłku, stoją po kolana w chemicznej brei, depcą zawzięcie. Do chemicznej zupy sypią nowe worki liści o silnym zapachu. W ciemności pod drzewami

stoją uzbrojeni wężacze. Tak samo jak robotnicy posepni, ich oczy czerwone z niewyspania. Głos cykad zagłusza nieco muzyka, rzewna ballada z radia zawieszzonego na gałęzi.

Pomiędzy tymi dwoma miejscami, różnymi od siebie niczym dwa światy, są znajdują się suche dane liczbowe. Statystyki, na których opiera się wielki biznes.

Kilogram kokainowej pasty w dżunglach Peru, Boliwii czy Kolumbii: wartość około 1000 dolarów.

Kilogram krystalicznej kokainy w La Paz, Medellin czy Cali: 4 tysiące dolarów.

W Meksyku: 10 tysięcy.

W Miami: 15 tysięcy.

W głębi Stanów, na przykład w Seattle: 60 tysięcy.

A w Londynie: już 50 tysięcy funtów, czyli około 80 tysięcy dolarów.

To oczywiście przykładowe ceny hurtowe, które podlegają zmianom, tak samo jak ceny każdego innego surowca handlowego.

Każdego dnia świat zużywa co najmniej 2-3 tony tego towaru, co w cenie detalicznej daje 100-150 milionów dolarów obrotu dziennie. To paczka banknotów, które w nominałach po sto ważyłyby prawie 200 kilogramów.

Gram kokainy kosztuje w Pierwszym Świecie 50 do 100 dolarów. I zawsze jest pełen nieczystości i domieszek, które trafiają do niego u każdego kolejnego pośrednika. Ten sam gram w hurcie w Ameryce Południowej ma cenę od 50 do 100 razy mniejszą. Różnica napętnia kieszenie potężnych ludzi, lordów tajnego handlu. Te pieniądze oznaczają w wielu miejscach świata przemoc, bajkowe fortuny i bezlitosne wojny.

Stara legenda Indian Keczua mówi, że kokę dał im Bóg, aby mogli przetrwać trudy życia w Andach. Legenda ta mówi też, że biały człowiek, który spróbuje koki, znajdzie w niej tylko szaleństwo i śmierć...

Tam, gdzie pojawia się kokaina, natychmiast pojawia się bogactwo, tak nagłe i obfite, jakby za sprawą czarów. I zawsze potem kokainowe królestwo ogarnia przemoc i zmywa dolarowy deszcz krwią.

Teraz każdego roku padają tysiące zabitych w narkotykowych strefach Meksyku, Kolumbii, Brazylii i Peru. Każdego dnia organizacje przestępcze i pojedynczy ryzykanci rzucają los na szalę w grze, w której stawką jest przegrana lub bogactwo. Największe policyjne akcje przejęcia narkotyków i aresztowania kluczowych graczy tylko przyhamowują biznes, który i tak zaraz

zaczyna kręcić się dalej. Tego mechanizmu, napędzanego przez miliardy dolarów zysku, nic nie może zatrzymać. A tam, gdzie bije serce kokainowych interesów – w biedzie, desperacji i strachu najbardziej zakazanych rejonów Ameryki Łacińskiej – padło tyle trupów, że nikt nie jest w stanie ich zliczyć. To ukryty świat, do którego łatwo wejść, ale z którego niewiele wychodzi.

Kula zabijająca człowieka w Kolumbii została kupiona za działkę kokainy w którymś mieście w USA– jak to ujęła Robin Kirk, wieloletnia dyrektor Human Rights Watch na Kolumbię. Pojedynczy przemytnicy i małe grupy przewożące kilogram kokainy w kapsułkach w żołądku czy kilka kilogramów za podwójnym dnem walizki to tylko czubek góry lodowej. W Ameryce Łacińskiej całe tereny są wyłączone spod władzy państwowej. Dżungle kontrolowane przez rebeliantów i slumsy kierowane przez gangi to miejsca, w których uprawia się kokę i handluje białym proszkiem na masową skalę i w warunkach powszechnej amnestii.

Ta wojna rozgrywa się każdego dnia. Nie ma frontu ani terytorium, obejmuje ona co najmniej kilkanaście państw (nie tylko w Ameryce Łacińskiej, ale wszędzie tam, gdzie przechodzą szlaki przerzutowe białego proszku), a strzelaniny, egzekucje i akty terroru trafiają do mediów tylko wtedy, gdy są wyjątkowo spektakularne, i rzadko z odniesieniem do całości zjawiska.

Długa i pełna ludzkich dramatów jest droga białego proszku. O tym, co się na niej znajduje, opowiadają te reportaże.

OPOWIEŚĆ IKSA

Czasem mówił o kokainie jak o żywej osobie. Twierdził, że z czasem coraz lepiej poznaje jej duszę.

Stała się ona jego kochanką na całe życie, do której miłość odczuwał tak wielką, że za nic nie potrafił – ani nie chciał – się od niej uwolnić. Mówił, że jest to kobieta piękna, lecz zimna i okrutna. Znał jej sztuczki i pułapki czekające na tych, którzy się z nią wiązali, lecz akceptował je tak, jak akceptuje się wady ukochanej osoby.

Ten człowiek nie był chory psychicznie. Po prostu to jeszcze jeden nieszczęśliwiec, który oddaje się swoim słabościom.

To wyrafinowany kochanek białej damy. Często przejmuje się swoim zdrowiem. Nie czuje się odpowiedzialny za czyny swojej wybranki. Zbyt ceni smak jej lodowatych pocałunków, aby przyznać się, że ona prowadzi go na dno.

Ten człowiek w każdy piątek zamyka się w swoim apartamencie na Manhattanie. Jego kochanka jest gotowa na każde wezwanie od stałego dilera, który zapewnia mu towar o wysokiej czystości. Zamyka się potem we wnętrzu pokoju, pachnącym skórzaną tapicerką i miętowym odświeżaczem powietrza. Męczący świat nowojorski zostaje za drzwiami.

Sypie biały proszek na powierzchnię metalowego lusterka. Szklane bowiem się do tego nie nadaje, bo kryształki rozmazują się na nim: przyklejają do powierzchni, zaburzają perfekcję rytuału. Szybkie uderzenia krawędzią karty rozdrabniają proszek, nicują go, a potem zgrabne posuwiste ruchy formują go w dwie równe i wąskie kreski.

Gotowe. Szlak najszlachetniejszego narkotyku świata w pełnej okazałości. Chemiczna kompozycja skoncentrowanego szczęścia.

Nie spieszy się z aplikacją. Przeciąga w nieskończoność rozkosz oczekiwania. Wciąga kolejną kreskę. Sztylet podniecenia żga ciało. Serce wali równo i silnie, tłoczy krew przez rozgrzany organizm, drżący jak szlachetny rumak przed wyścigiem. Na wiele cudownych minut otwierają się bramy raj.

Odkrywa szczęście. Duszę by sprzedał, gdyby można było czuć się tak przez całe życie, w każdej minucie. Wszystko by robił wtedy lepiej, doskonalej, szybciej. Na te kilka chwil przeistacza się w nadczołowieka.

Jego potrzeba rozrywki, wydania pieniędzy dla paru chwil przybliżenia się do boskości. To normalne, to ludzkie. Miliony ludzi to robią. I to nie byle jakich ludzi. To nie są brudni łachmaniarze aplikujący sobie strzał heroiny za śmietnikami.

W tym samym momencie, gdy on w swoim apartamencie za milion dolarów pociąga nosem, tam dla kogoś innego, jego odległego alter ego, odbywa się decydujący moment życia. Bo kim by był, gdyby urodził się jako inna osoba, gdzieś daleko, gdyby sterowały nim zupełnie inne cele i motywacje? Być może tylko ślepy los decyduje, na jakim szczeblu i pozycji znajdzie się w imperium kokainowego pająka?

Może byłby śliczną Marylin z Puerto Asís z Kolumbii, gdy miała przed sobą człowieka, który prosił o litość, a ona musiała go zastrzelić, bo nie miała innego wyboru.

Może byłby krzyczącym z radości młodym hippisem George'em, chłopakiem z małego miasteczka. Cieszy się, bo właśnie stał się milionerem, ściska w garściach pliki studolarówek.

Może oficerem boliwijskiej policji, Denisem. Gdy przedziera się z karabinem M16 w dłoni przez gęstwinę dżungli, tropiąc fabryki narkotyków. Denis nie robi tego dla pieniędzy ani chwały. Robi to, bo uwielbia ryzyko, codzienną rozgrywkę z trafikantami. Jeśli nie wróci z tej dżungli – nie szkodzi. Uważa, że warto zginąć za lepszy świat.

Może Carlosem, Kolumbijczykiem, co w dzieciństwie marzył, aby zostać nauczycielem w wiejskiej szkole. On zawsze pragnął tylko spokojnego, uczciwego życia. Ale przeznaczenie ma inne plany, i Carlos przyjmuje podany mu przez paru mężczyzn ciężki worek pieniędzy. Nie potrzebuje ich dla siebie, ale na wojnę, która zapukała do jego drzwi. On wie, że pieniądze są brudne, ale nie ma innego wyjścia, jak tylko je przyjąć.

Albo innym Carlosem, dzieciakiem z Medellin, co ledwie ukończył 13 lat. Nigdy nie doświadczył rodzicielskiej czułości, nikt go nigdy nie chciał. Bierze karabin, dołącza do grupy kolegów, i biegną po ulicach, strzelając. Carlos powiedziałby mu, jakie to okropne uczucie chodzić wśród trupów i w każdej chwili oczekiwać własnej śmierci. Szczególnie okropne, gdy ma się 13 lat; wiek, w którym chłopcy, którzy mieli więcej szczęścia, chodzą do szkoły i śnią o dziewczynach.

Może jeszcze innym młodym chłopakiem, Brazylijczykiem, z złotym latawcem, który też ma broń, i też wie, że

prawdopodobnie nie dożyje wieku dorosłego. Ale dla niego to nie ma znaczenia, bo walczy w obronie swojej dzielnicy, jej godności i dumy. Sam nie wie, jak wielkiej ułudy jest ofiarą.

Albo mógłby być Juanem, wieśniakiem z kolumbijskiej dżungli, co ma w swojej nędznej chacie szufladę pełną dolarów, które – jak w końcu stwierdzi – nigdy nie przyniosły mu szczęścia.

Albo Luisem, który uciekł ze swojego kraju przed zemstą kartelu i nie zna teraz dnia ani godziny. Nieprzekupny i nieprzejednany, przez lata walczył z kartelami, coraz bardziej tracąc złudzenia. Cudem wyszedł z zamachu na swoje życie i mówi, że był ślepy, bo nie dostrzegał tego, jak kartele działają ze skorumpowanymi władzami ręką w rękę, usuwając każdego, kto nie chce przejść na ich stronę.

Albo mógłby być jednym z tych, którzy nie uciekną. Już ich dopadnięto. To tych dwóch zrezygnowanych mężczyzn na pustyni w północnym Meksyku – stary i młody, czekają pokornie na śmierć. Patrzą bez słowa w przestrzeń, gdy podchodzi do nich siepacz z włączoną piłą mechaniczną, który już za moment zakończy ich życie rzeźnickim ćwiartowaniem.

W meksykańskim Juárez każda ściana i każda ulica mogłaby opowiedzieć historie pełne bólu i cierpienia. To stolica kokainy, miasto pełne brudu i pozbawione nadziei. Miasto, w którym kokainowe wojny pokazały w pełni swoje szaleństwo.

Wiele jest tych opowieści. Otoczone złą milczeniem w swoich krajach i obojętnością w lepszym świecie.

KONIEC FRAGMENTU

Książka w wersji papierowej do kupienia na stronie
www.czeszumski.com